

OKOLICA POETÓW

MIESIĘCZNIK

NR. I.

7

1935.



mas. 75550/1-1A-9  
12/1-3

# OKOLICA POETÓW

## MIESIĘCZNIK

R. I. — NR. 1.

15 KWIETNIA 1935.



LEOPOLD STAFF: ZACHÓD JESIENNY  
STANISŁAW CZERNIK: STYL W LIRYCE  
STANISŁAW PIĘTAK: ZIEMIA ODPLYWA NA ZACHÓD  
MARJAN CZUCHNOWSKI: SMIEĆ I POWÓDŹ  
MARJAN PIECHAL: W DRODZE  
STANISŁAW BĄKOWSKI: DLACZEGO  
ANTONI MADEJ: POGRZEB OJCA  
GRZEGORZ TIMOFIEJEW: SMIEĆ DESZCZU  
CZESŁAW JANCZARSKI: KWITNIENIE ŻYTA  
PAWEŁ HERTZ: DROGA  
STANISŁAW CZERNIK: CZAS WOJNY  
STANISŁAWA MIŁKOWSKA · IWAŃSKA: PRZEKŁADY POETYCKIE  
ALICJA IWAŃSKA: WIERSZE  
BOLESŁAW OŻÓG: WIERSZE  
RECENZJE  
NOTY



REDAKCJA: OSTRZESZÓW (WLKP.), UL. POPRZECZNA 2.  
ADMINISTRACJA: OSTRZESZÓW (WLKP.), UL. ZAMKOWA 4.

LEOPOLD STAFF

ZACHÓD JESIENNY

PRZESZŁOŚĆ, JAK OGRÓD ZACZAROWANY,  
PRZYSZŁOŚĆ, JAK PEŁNA OWOCÓW MISA.  
LIŚCI OPADŁYCH ZŁOTE DYWANY,  
WINOGRAD OGNI STRZĘPAMI ZWISA.

ZMIERZCH, JAK DZIECIŃSTWO, ROZTACZA CUDY,  
BARWNE MUZYKI MIAST MYŚLI PRZĘDZIE.  
NIEMA PAMIĘCI I NIEMA ZŁUDY.  
WSZYSTKO JEST PRAWDĄ. WSZYSTKO JEST WSZĘDZIE.

SOK PURPUROWE ROZPIERA GRONO  
NA DNI JESIENNYCH WINO WYBORNE.  
WSZYSTKO DZIŚ PIĘKNE BYŁO. NIECH PŁONĄ  
RUDOCZERWONE LASY WIECZORNE.

K 1674/85/6

Biblioteka  
UMCS  
Lublin

## STYL W LIRYCE

Niech punktem wyjścia będzie oczywiste stwierdzenie, że zagadnienie stylu poetyckiego jest sprawą bardzo złożoną. Sądzę, że trzeba podchodzić do tego zagadnienia raczej częstkami. Poznawać je i dyskutować na mniejszych, ściśle określonych odcinkach. Dlatego, atakując sprawę stylu poetyckiego, zaczynam od najbardziej znanego mi odcinka liryki. Przytem żywię podejrzenie, że właśnie liryka najbardziej sprzyja tego rodzaju dociekaniom, jako rodzaj poezji najwięcej czuły na zmiany, niemal subtelny instrument rozpoznawczy, a może nawet miernik wartości poszczególnych prądów poetyckich. Mam na uwadze lirykę w jej najczystszej postaci. Inaczej sądę o wierszach quasi-lirycznych, często i błędnie uznawanych za odmianę liryki, a będących w istocie rzeczy splotem wiersza fantastycznego z liryką. Pojęcie liryki czystej można otoczyć ściśle granicami. Zamknięta jest całkowicie i bez reszty w zakresie istotnych przeżyć poety. Posiada więc wyraźne ramy czasowe: może dotyczyć przeszłości lub teraźniejszości poety. Przeżywać na przyszłość nie można. Jeżeli poeta przedstawia uczucia w stosunku do okoliczności, które nie zaszły, ale które dopiero przewiduje, pisze raczej wiersz fantastyczny lub zbliżony do niego, a oddalający się od liryki.

Jeżeli chodzi o pojęcie stylu, uważam że tkwi ono w zagadnieniach treści i formy utworu. Określiłbym zgóry, że jest to związek najczystszej, najprawdziwszej treści z najczystszą, najprawdziwszą formą. Oczywiście taka definicja nic nie odznacza, dopóki nie wytłumaczy się słów, z których została złożona.

Wyrażenie „najczystsza, najprawdziwsza treść“ jest niepokojące, dopóki nie uporamy się z samym pojęciem treści. Chodzi nam oczywiście o treść w lryce. Biorąc pod uwagę wiersz liryczny, jako ostateczny wynik pracy artystycznej poety oraz sam proces tej pracy twórczej, wprowadzimy pojęcie treści końcowej — możnaby ją nazwać statyczną — zamkniętej ostatecznie w wierszu, i pojęcie treści początkowej czyli dynamicznej, skupionej w poecie w chwili powstawania wiersza. Tego rodzaju rozkład pojęcia na dwa czynniki jest konieczny dla zdania sprawy z tego, co to jest treść. Treść statyczna w naszym określeniu będzie więc zbliżać się naogół do pospolitego pojęcia treści w utworze poetyckim. Treść w tem znaczeniu jest jakby duszą wiersza związaną najściślej z jego ciałem, zwanem zazwyczaj formą. Treść dynamiczna — to materiał różnorodny, chaotyczny, nieokreślony, którym poeta dysponował podczas pisania wiersza. Proces tworzenia polega na wydobywaniu z mgławicy tej wirującej treści pewnych części i przez połączenie z innemi nadania im charakteru całości. U genezy procesu twórczego spotykamy się przedewszystkiem z materiałem treściowym, który można przyrównać do mknącego filmu złożonego z ziarenek najróżnorodniejszego rodzaju. Pierwszą pracą poety jest więc praca w treści, niejako rozpatrywanie nasuwających się cząsteczek, decydowanie o wyborze, wahanie się, selekcja. Ta właśnie praca nad treścią dynamiczną, to wybieranie ziarenek, ocena ich, pomiar, wartościowanie, selekcja — to najgłówniejsze, najbardziej zasadnicze, decydujące zadanie poety. W lryce spotykamy może więcej trudności pod tym względem, i najwięcej niebezpieczeństw czyha na poetę. Dalsza praca — układanie wybranych cząsteczek treści w większe

całotki jest już raczej pracą nad formą — nad łączeniem słów, które symbolizują nam wybraną treść. Pierwsza faza decyduje o tem, czy autor jest poetą, druga — czy jest artystą. Obydwie są jednakowo ważne, połączenie obydwóch jest konieczne dla otrzymania artystycznego utworu. To rozróżnienie tłumaczy nam, czemu istnieje t. zw. artystostwo — bez zarzutu pod względem wymagań formalnych zbudowane wiersze, w których niema ani odrobiny poezji, — i naodwrot, — ujęcia pełne poezji pozbawione jednak cech artyzmu.

Teraz możemy przystąpić do rozważania najczystszej, czyli najprawdziwszej, najwłaściwszej treści w liryce. Chodzi tu oczywiście o zasadę selekcji. Który sprawdzian uważać za decydujący? Wybór sprawdzianu przy liryce wydaje się zagadnieniem rozwiązaniem przez samą istotę liryki.

Liryka jest właściwie relacją pewnych stanów poety, jego procesów uczuciowych, nastrojów lub afektów, — i w tych granicach zamyka się ona całkowicie. Wiersz liryczny jest więc rodzajem introspekcji poetyckiej. Dlatego też jego materiał treściowy ściśle zamyka się w zakresie uczuć rzeczywistych. Jeżeli natomiast do wiersza wchodzi uczucia przedstawione tylko w roli rzeczywistych, a będące najpospolitszem zmysleniem czyli grą słów, wiersz staje się zupełnie czemś innem, będzie raczej udawaniem liryki, quasi-liryką, zjawiskiem z pogranicza.

Najczystsza treść liryczna wiąże się więc najściślej z rzeczywistymi przeżyciami uczuciowymi. I tu jest też jej granica czasowa. Właściwie jest to treść czasu przeszłego. Wprawdzie może się zdarzyć, że poeta chwytą w wierszu uczucia powstające w trakcie tworzenia wiersza, czyli określone czasem teraźniejszym, ale tego rodzaju twórczość należy niewątpliwie do zjawisk nadzwyczajnie rzadkich, może tylko teoretycznie uzasadnionych. Normalnie jednakże liryka jest odtworzeniem czasu przeszłego, który poeta ma prawo przedstawić w formie czasu teraźniejszego, ale to przedstawienie czasu istoty rzeczy nie zmienia.

Z tych przesłanek wynika pierwsza zasada stylowości wiersza lirycznego. Materiał treściowy w liryce nie może być surogatem, lecz odpowiednikiem rzeczywistych, pełnowartościowych przeżyć poety. W innych warunkach stylowa liryka powstać nie może. Uważam to za aksjomat.

Dla przykładu. Nie będzie liryką wiersz opisujący rzekome nastroje podczas burzy morskiej, jeżeli poeta nie widział morza. Mało. Jeżeli nie przeżył prawdziwej burzy morskiej. I tu nie pomoże t. zw. bujna fantazja, gdyż fantazja również uwarunkowana jest przeżyciami. „Bujna“ fantazja zazwyczaj po należytem w nią wniknięciu okazuje się plagiatem. Poeta, który nie zaznał cierpienia głodu, nie potrafi napisać wiersza lirycznego na ten temat, może dać tylko wiązanekę nic nie znaczących słów. It.d.

W ten sposób dochodzimy do stwierdzenia, że autentyzm treści leży u podstaw stylu. Zasada selekcji materiału według najważniejszego sprawdzianu. To nam tłumaczy dlaczego niektóre nowsze kierunki poetyckie nie dają właściwie liryki, nprz. nadrealizm francuski, wyrzekający się zgóry selekcji lub nasz formizm z okresu Chwistka i Czyżewskiego, który przyjmował wręcz przeciwną autentyzmowi zasadę. Zresztą częściowo cały impresjonizm również, mimo tak zwanego liryczenia, daje właściwe wiersze liryczne tylko raczej przypadkowo, jakby przez pomyłkę poetów.

Teraz przychodzi zagadnienie najczystszej, najprawdziwszej formy. Tutaj mamy sprawę trudniejszą ze względu na silnie zakorzenione przesady wśród poetów, krytyków i teoretyków. Pojęcie formy zredukowało się raczej do pojęcia foremkli, munduru mniejwięcej świątecznego z należnymi odznakami. Dotychczasowe reformy polegały raczej na zmianie przesądów.

Pojęcie formy rozpowszechnione bywa najczęściej w znaczeniu częstokowem. Jakiś szczegółik, zazwyczaj drobnego rodzaju, zostaje podnoszony do znaczenia symbolu. Taką opinią cieszy się rym, metafora, zwrotka. Zwięźlenie pojęcia formy do tych drobiazgów, niewątpliwie wartościowych, ale bynajmniej nie zasadniczych, prowadzi nawet wybitnych poetów do bezstyłowości, poetów drugorzędnych poniekąd zmusza do naśladownictwa tej bezstyłowości.

By zbliżyć się do właściwego pojęcia formy, stawiamy tezę: forma wynika z treści dynamicznej. Porządkowanie tej treści, wyodrębnianie jej z chaosu, nadawanie jej wyraźnych granic jest pracą nad formą. Ostatecznie doprowadzenie treści do pełnego ładu przez uzewnętrzenie jej we właściwych słowach daje nam formę rzeczywistą, najczystszą. Przez zlokalizowanie w słowie treść może nabrać pełni statycznej, i wtedy gdy ta pełnia statyczna istnieje, zjawia się forma. Jeżeli tym warunkom nie stanie się zadość, powstaje namiastka formy, a więc forma nierzeczywista tylko przedstawiona w roli rzeczywistej. W tem tkwi ogromna różnica. Udawanie formy nie jest formą. Udawanie formy czyli przedstawianie jej w roli rzeczywistej nie należy do aktu twórczego, jest zjawiskiem raczej odtwórczem. W tem odtwarzaniu można dojść do oszałamiającej techniki, która pozostanie jednak tylko wyrazem artystostwa, jakby mechanicznego zonglerstwa w pewnym ściśle określonym dziale. To rozróżnienie tłumaczy nam, czemu nprz. kiepski poeta potrafi napisać doskonale zmontowany sonet, który „formą” nie będzie się różnił od sonetów najlepszego poety. Proszę porównać sonety dzisiejszych pierwszorzędnych poetów z sonetami najczystszych grafomanów, by stwierdzić, jak trudno wskazać w czym leży lepszość ujęcia formalnego w sonecie pierwszorzędnego poety. Okaze się, że należy jej szukać w zawartości treściowej, której dostarczył nam poeta a nie potrafił wyodrębnić grafoman.

Forma w wierszu lirycznym szczególnie jest sumą dwóch procesów: 1) redukcji materiału treściowego autentycznego do granic koniecznych, 2) rozszerzania poszczególnych części zredukowanego już materiału przez łączenie ich z nowymi częsteczkami, w celu ożywienia całości lub nadania jej koniecznego wyglądu pełni konstrukcyjnej. Oczywiście to łączenie wymaga również nadzwyczajnej czujności poety, by rozszerzanie zredukowanej poprzednio treści odbywało się przy pomocy autentyków, nie zaś surrogatu treściowego.

Redukcja materiału treściowego jest funkcją celową. Nie można wyobrazić sobie takiej funkcji celowej bez istnienia tezy skupiającej, jakby osi symetralnej, wokoło której układa się wybierany materiał. Teza główna w wierszu lirycznym, w czasie jego powstawania, najczęściej bywa słabo określona, jest raczej wyczuwalna, i dopiero w końcowym momencie może być ostatecznie uchwycona, o ile wiersz został napisany czujnie. Nie należy jej uważać za temat. To, co nazywamy pospolicie tematem, jest zjawiskiem

raczej wtórnym, pojęciem wprowadzonym przez teoretyków dla łatwiejszej analizy utworów, będących już rzeczywistością. Być może, czasami temat wiersza lirycznego zgadza się z pojęciem osi głównej, działającej podczas pisania wiersza, ale jest to zagadnienie całkowicie podrzędne. Ważnym jest to, czy poeta wyczuwa daną tezę skupiającą, czy ją wypracowuje, i jak ją rozwiązuje pod względem formalnym. Możliwy byłoby wprowadzić twierdzącą pochopnie, że przemiana tezy zasadniczej w jakąś oś formy jest teoretyczną fikcją, ale tak mogą sądzić tylko umysły leniwych poetów i tych krytyków, którym się zdaje, że poeta nie jest świadomym twórcą, lecz typem medialnym, bezwiednie spełniającym wolę innego, nieznanego twórcy. Nieuznawanie tego momentu świadczy o oczywistej bezcelowości tworzenia, co w dalszym następstwie równa się bezstylowości, a nawet brakowi artyzmu. Inną sprawą będzie nieświadomość, ten brak u czujnych poetów może nieraz zastąpić intuicja.

Z tych przesłanek wnioskujemy, że forma we właściwym rozumieniu jest do pewnego stopnia zgóry wyznaczona przez naturę treści. To będzie forma autentyczna, rzeczywista, inna u każdego poety, inna niemal w każdym jego utworze.

Teraz można by postawić zagadnienie, czy poeta właściwie czyni, jeżeli, odczuwając autentyczną formę w chwili tworzenia wiersza, utrudnia sobie zadanie, celowo wprowadzając pewne wąskie przejścia w postaci rymów, lub nadając mu niemal geometrycznie foremny kształt strofy. Uważam to za zagadnienie uboczne, które jednak warto przedyskutować, ale innym razem.

Naszkiecowany w ten sposób proces tworzenia wiersza lirycznego wskazuje, że zadośćuczynienie odpowiednim momentom tego procesu, bez zboczenia na liczne ścieżynki postronne, przyniesie w ostatecznym wyniku wiersz stylowy. Właściwie prawdziwy wiersz. Zboczenie z drogi, kompromis z czynnikami nieistotnymi wskutek słabej dyscypliny poetyckiej lub nieświadomości pracy poetyckiej prowadzi do quasi-poezji i quasi-artyzmu nawet najbardziej utalentowanych poetów. I naodwrot, poeci przeciętni uwzględniając naturalne zasady procesu twórczego, wnikając w jego właściwości potrafią dać wiersze stylowe, wolne od naleciałości naśladowniczych. Przeżywamy czasy wielkiej bezstylowości w poezji. To też początkowe próby wyłamania się z tego bezstylowego chaosu, wobec terroru różnych nowych i starych przesądów, będą niewątpliwie trudne i zapewne nie znajdą zupełnego zrozumienia, tembardziej że pierwsze wyniki mogą wypaść dość prymitywnie. Ale powinna zwyciężyć chyba ta zasada: niech poeci uczą się pisać stylowo. A krytycy niech im zbytnio nie przeszkadzają. Bo niestety rzadko są poetami. W tym wypadku podział pracy często przynosi szkody. Krytyk nie posiadający doświadczeń poety, pozbawiony tego światła, które daje świadomemu poecie introspekcja, nie potrafi ocenić prawdziwego poety ani wskazać, gdzie tkwi błąd wiersza a gdzie jego zaleta.

Na końcu należy jeszcze raz przypomnieć, dla uniknięcia nieporozumień, że wszystkie myśli podane w tym artykule dotyczą przede wszystkim liryki.

STANISŁAW CZERNIK.



## STANISŁAW PIĘTAK

### ZIEMIA ODPŁYWA NA ZACHÓD

(URYWEK POEMATU)

Było to popołudniu. Od ogni i huku armat zapłonęły sandomierskie wzgórza.  
Pomyśleć — pęka ziemia i drzy. Ludzie padali do jej ust i oczami ryli się  
w szorstki płach.

Takiego smutku zgniecionych uszu i rąk nie przyniosła najstraszniejsza  
nawet burza.

Stefan skulony na ziemniaczysku jak liść spadający koło Władka i matki trwał.  
Gdy spłynął wieczór, było straszno — wiała się przez czarny szlak szeleszczących  
ogni krwawa róża.

Te chwile jakże pamiętał długo — wyzywały świat miażdżące jesienną  
pustkę huk armat.

Niema nikogo w tej głuszy serca tylko niebo i ty rozdarty płomieniem  
wzgórz i jękiem drżącej ziemi.

Dokąd pójść? Jakim dałom się pozalić? — Czarna świszcząca noc nad niemi  
zamięcią dymu się zawarła.

Ustami i sercem po grządkach się pięli, strzępami słów prosili tego,  
co czuje i wle,

by tę czarność straszną odmienił.

Nic. Zmierzch był jak popiół gorzki i nawet oczom nie przynosił chłodu.  
Trzeba brnąć z męką w piersiach jak w wieczność — gdzież koniec tej  
piekającej fali?

Byli niedaleko szosy — już drzewa, już domy, lecz nagle ziemia? — och,  
jakby ją kto rozciął u samego spodu

zadrżała, oślepiający reflektor skuloną wieś jak wiecheć słomy w jednej  
sekundzie zapalił.

Znowu padli twarzami w piach i na brzuchach przyczołgali się do rowu.  
Widać ullczkę palących się drzew, rudawe chmury ciągną — ach, swój

bolesny przestрах jakiemu powierzyć słowu?

Połknął Stefan grudkę gorzkiego żwiru, potem przypadł do bosych brata nóg,  
Poco pamięć? Poco ta bolesć rąk? — Gdy przestali strzelać z jakimś  
brzemieniem goryczy na oczach za matką się włóki.

Droga jest pusta, lecz czy to ta sama droga? Usta nie poznają wśród  
głuszy gorzkiego oddechu chat.

Drzewa czarne, leżą potworne cienie tam, gdzie gwiazdami odpływa ku  
nowym budynkom staw.

— Mamo, Władku, mówcie, bo tak źle! — od uszu ku szyi wstrząsnęło  
jego ciałem nagie drzenie.

Zerwał stę tedy i na wiatru cięciwie pognał chłodny i gibki znajomej dali  
naprzeciw

Za parę chwil znów na wsi było cicho — akacje śliwom, śliwy pochyłej jabłoni  
podawały jak woń szeleszczące tchnienie.

Błogosławiona bądź, o nocy — ty smutek jak wodę uclasz, na zmęczonych  
oczach zapomnienie niecis.

Z POEMATU  
ŚMIERĆ I POWÓDŹ

Na jasnym dnie były głucho dzwony w zimne luny.  
Z ponurych, brudnych mgieł cmentarz szarą iskrą odmyka rano.  
Wstawała Polna w kołysce rzeki.  
Kurne chaty przedły ostry dym w srebrne struny.  
Dzwoniła lekko gmina. Błyszczało mocno świeże siano.  
Śpiewał wesoło szmer niskich rzeczek maleńkich.  
Wstawało Skalne zimna, górską gminą.  
Wśląd błysnął Gnidów, Gaboń, Orzechów, Orawa.  
Wegnały mokre miedze w cichą trawę chude stada.  
Szyją parowów gruźliczą pianą wrzała kalina.  
Gmina w stalowych odbija się stawach  
w które bezprzerwy potokiem jodłowy las opada.  
Czerwiec zaświecił ciche brzozy.  
Przednowek głośno pukał w szare chaty.  
I wychodziły cienie ludzi . . .  
Na rzeki padły żółtkie rzeki łozy.  
Grzebień gór rozczesał chude sady.  
Na dołach kwitnie późne żyto. Lśni czysto nowe słońce, złoty budzik.  
Szerokim basem w mroczne lasy suną łany —  
tłuste, kmiece komory, polne sąsiadki.  
Nad nimi rozmyte rzadko lasem chaty biedoty;  
Bure pagórki pstre od chałupek szemrzą i ściany.  
Każdy zagon drży podwiązany wstążeczką rzeczki  
w cieniach budynków półka i płoty.  
Nad struną wody maleńkiej rzeki chylą się ludzie.  
Wiejska gołota radzi nad wodą, biedą i dołą.  
Zeszli się wszyscy: obdarte dzieci, starcy, kobiety.  
Trzeba zagrodzić niskie potoki, mówią budarze, wodzie nie ujdzie . . .  
Trzeba ugrodzić wały i tamy ziemią, potem i rolą . . .  
Inaczej, jak i straszego, łośńskiego roku, zaleje woda pola i grzbiety.  
Wzięli się rażno wszyscy do swej roboty.  
Woda spod ziemi zimno mruga.  
Tak się zaczęło w Skalnem grodzenie rzek.  
W huku kamieni, szmerze ziemi, blasku motyk.  
Kuta kamieniem świeci zła struga.  
Nacicha w ziemię wód zimny ściek.  
Nagle zawrzała czarna, tęga ciżba od gminy.  
Jakiś niepewny ruch wziął się szybko na drogach.  
Gna tłum z drągami w rękach spocony.  
Strach na budarzy ogromny padł i babiny.  
Nabiegli źli gospodarze. Za nimi hurma parobków sroga.  
Nuże po karkach drągami walić i w usta bić budarskie żony.  
Znów szmer potoków lśni cicho w skale  
siewą nitkę prowadząc w dal.

Wieś chyżo ucieka na widok drzew.  
Smutnym pochodem dążą budarze wytrwale  
do swoich siedzib, tłumiąc ból i żal.  
Niejeden z posępnej twarzy ocierał ze łzami i gniew i krew.  
Słońce kołysze się wyżej na stalowym łuku  
zebrane silnie w jasny słonecznik promieni.  
Oblewa świeżo białe dwory i rośnie plebanje wokóło.  
Bogacze błyszczą tłusto na stokach i w grubych dolinach w ziemi huku.  
Na suchych kamieńcach i jałowych brzyzkach biedota nieśmiało się cieni.  
Doliny i stoki płoną w dal długo i bardzo wesoło.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

### ŚMIERĆ DESZCZU

Wiatr targa.  
Wiatr, wiatr rozsadza.  
Na ziemię upadł kruchy dźwięk.  
I jeszcze dźwięki, dźwięki,  
aż jaskółkami osypał się błękit.

Wyszło się z ukrycia jak za próg domu,  
a za progiem  
deszczu nachylone łany. —  
Powraca się prędko, ale już kilka źdźbeł i kłosów  
przyklepiło się do rozwianych  
włosów.

Przybiera. Jak zboże szumi.  
A na tych najdalszych łanach  
jedna błyskawica z drugą się błąka.  
Znikły.  
I gromem ślad zamarł.

Rozkwiecony ognisty nie może ustać  
Aż sierpem tęczy zostanie ścięty  
i legnie w polu po brzdach —  
w — ziemię — wzięty...

O, deszczu! O, ścięty! —  
W łzach dojrzałych konające zboże...  
Spiewam twoją śmierć. —  
Wzrastamy, aż nam pod głowę podłoży  
swój sierp.

MARJAN PIECHAL

W DRODZE

W tysiąc dziewięćset piątym roku urodzeni,  
ludzie, czyżby tak bardzo odmienił się świat?  
To chyba tylko ja — ja odrośłem od ziemi  
na odległość mych trzydziestu lat.

Jeszcze mi wiatr jesienny przez kości nie wieje,  
a już mi są litery jak trumienne pudła.  
Jeszcze płucem dnia jestem i wydycham dzieje,  
a już mi śmierć wytryska z pióra jak ze źródła.

Tyleż mi od kolebki teraz co do grobu.  
Straszny mnie w ciernie czcionek ujarzmiony świat.  
Jestem w książkach, w literach coraz bardziej sobą.  
A czem w życiu za trzydzieści lat?

STANISŁAW BĄKOWSKI

DLACZEGO ?

Umilowałem — Ty wiesz —  
te Twoje żywe, zielone piramidy,  
jako ich siostry stężałe w kamień.  
Codziennie, do śmierci codziennie  
na te i tamte patrzyłbym z zakochaniem.  
Więc dlaczego na mój stęskniony przyjazd  
chowasz te wysokie zielenie przede mną  
we mgły je zawijasz ? —  
Chcesz ogień serca jeszcze więcej rozdmuchać ?  
A może i do niewinności je podzęgnać ? —  
Twoja wola. Duszę górą zaprzędam  
i innego nie chcę nieba.  
A od gwiazd niepokalanych,  
co wlekułście nad górami wiszą,  
i najskromniejszych roślin  
będę — mogę Ci przysiąc —  
uczył się dobrej cichości.  
Ale mnie wysłuchaj;  
widoku tych wierzchów mi nie skąp:  
sameś im przydał  
najukochańsze barwy moje:  
zieloną i niebieską.

ANTONI MADEJ

POGRZEB OJCA

(FRAGMENT Z POEMATU „ZWYKŁA DROGA“)

Czy wiecie, jak srebrzy się rzeka  
w dniach lipcowego słońca,  
jak wiatr w powietrzu rozwleka  
smugi zbóż pachnące?

W taki dzień jest wszędzie białe,  
światło stol na wodzie,  
kołyszą się łodzie  
w śpiew i miłość nabrzmiąle.

W taki dzień zobaczyć można z zamku wysokiego wzgórza  
polyskliwe zakręty Sanu,  
płonące, jak róże,  
fale świetlane.

Jakiem szczęściem jest wtedy iść pod drzew stuletnich szumem,  
zabłąkać się w uliczkach alej,  
dotykać ręką listków kalin  
i nad żukiem się zadumać.

Dudnią kroki o bruk,  
o cesarski, bity trakt,  
o uszy rozbija się młasta huk,  
jak grad.

W taki dzień lipcowy, gdy mocno kwitną lipy,  
a słońce linje widnokregu rozpięta z wycięsko,  
źle jest oczom zasypiać  
z bolesną klęską.

Nietoperze, jak natrętne snują się cienie,  
napędzają wizje złowieszcze i trwożą.  
Taki wieczór lipcowy ogromnem milczeniem  
na głowę moją się położył.

To nie gwiazdy błyszcząły w oknach,  
ale refleks od świec pogrzebnych.  
Noc od łez namokła  
słonych i ciemnych.

Rankiem szedłem za trumną, jadącą na wozie  
szarą, polną koleiną.  
Ptaki gwizdały w łożach,  
górz obłok różany płynął.

Wierzb kilka na cmentarzu.  
Skrzyżowawszy na piersiach palce rąk,  
ojciec umarł w snu się twarzą  
w czarnoziem pól i łąk.

— Dróg jest wiele, które mi los prowadzi,  
wszystkie sny przejść można każdą ścieżką,  
i wszędzie Bóg mieszka,  
i na wszystkim dobre ręce kładzie. —

Tak pocieszały mnie głosy ludzi  
wiarą płomienną, jak krzak,  
lecz byłem zmęczony, jak ptak  
po zamorskiej podróży trudzie,  
i opadłem na dno tęsknoty,  
w najcięższą ziemi grudę,  
i tak pojechałem do Rudek.

Tu na witki wierzb wplatał się dzień powszedni,  
gdym z bratem w koszykarni plół kosze.  
Spalałem się mizerny i biedny  
miedzianym groszem.

Rudo kwitł każdy cień  
i noc płonęła rudo.  
Twardą, kamienną grudą  
był każdy dzień.

CZESŁAW JANCZARSKI

KWITNIENIE ŻYTA

Gdy wejdiesz na pagórek, wioskę ujrzysz białą  
i pod horyzontem szlak lasu.

Był ranek pogodny,  
w blasku słońca ujrzałem,  
z nad żytnich zagonów:  
wzniósł się tuman złocisty, szczerzo - złoty piasek.

Pobożnej ciszy świerszcz żaden nie mącił,  
czas na chwilę się wstrzymał u stóp boskich tronu,  
tylko obłok wędrował majestatycznie  
po stycznej  
do nieboskłonu.

Zdało mi się, że w księdze wszechrzeczy  
mit wielki dziś wyczytał:  
12 Juni kwitnienie żyta.

PAWEŁ HERTZ

DROGA

Szarfy twoich włosów  
o poranku wieją;  
pożegnanie z nocą,  
witam się z nadzieją.

Drogi błotne, śliskie,  
woń od pastwisk błada  
w deszczu wiszą liście  
lip i winogradu.

Jakież jeszcze mogę  
dzień wiatrem otworzyć?  
na zamgloną drogę  
wyjdę o wieczorze

nasłuchiwać w ciszy,  
czy nikt w dal nie woła.  
Ah! Słuchaj, usłyszysz  
szum skrzydeł anioła.

C Z A S   W O J N Y

POEMATU CZĘŚĆ PIERWSZA

Miasteczko wzgórz schylonych, jak łagodne stożki,  
Zsuwało się kostkami domków ku dolinie,  
Ku rzeczce.  
Rzeczka chytrze między szare mostki,  
Meandrami pulsując skrytymi w wiklinie,  
Wpadała w bok miasteczka, jak wiklin łuk gorzki.

Miasteczko białych kostek przypiętych do stożka,  
Jak wszystkie w Polsce miasta mieniło się starem.  
Zdarta wstążka — zwalonych murów wypukłości,  
Ciemna brama — zniszczonej wstążki mocny guz.  
Zboku zgrabnie przypięty bernadyński barok —  
Sztuczny kwiatek miasteczka pochyłonych wzgórz.  
Najwyżej i najstarzej przedstawiał się kościół,  
Który najpierwsze miasto z krwawym krzyżem zbratał:  
Na templaryjskim znaku rozpostarta  
Kollegjata.

Między chatą podmiejską a wielkim kościołem  
Nie było linii prostej.  
Czas i pagórek w mur lessu się zrosły,  
Jakby splecione z sobą w wypukłości most, —  
W rozdzielnię i łącznicę dwustronnego świata.  
Czasem dzwonek próbował te strony wleczołem  
Łączyć, —  
Wtedy czas i pagórek zbierały ten głos.

Prawie wiejska pod miastem chałupa —  
Drewniany, bielony dom.  
Nowoczesny — nie na wbitych słupach,  
Lecz węglami sprzężony, jak ściśnięciem rąk.  
Piaskowcowej podmurówki zrąb  
Nowym stylem dawnym czasom grzeszył.  
Ale narodził mchu na wzgórzu strzechy  
Wskazywała starej księgi tom,  
Gdy nie czeka już na dalsze tomy.

Obok wzgórze — niemy areopag,  
Miejsce zebrań pomarłych archontów,  
Którzy godność dziedziczyli chłopca.



Dom — gdzie archont przypięty do pług,  
Jak w stolicy od pierwotnych czasów,  
Ziarna hymnów spostrzegął wśród kątów.  
Aż się zbierał śpiew, jak siewu struga,  
W zespolony jeden hymn okresów,  
Jakby zagon po okresie lasów,  
Jakby zboże na zagonie lessów.

W lipcu dzień był najcichszy — od ludzi,  
Od wczesnego ranka — pod wieczór,  
Najgłośniejszy — od much.  
Każdy ranek, gdy dzień żniwa przeczuł,  
Jedną ręką ojca, drugą syna budził  
W podokolu pełnem koniczyny.  
I wstawali wraz z słońcem — we dwóch,  
Jak zwykle, gdy czas był żniwny.  
Szli w pole — na podgórze żąć żyto.  
Jak brzęk much — chrzęsty sierpów na łąnie,  
To nisko, jak przepiórka, wznosiła się garść, —  
Bo los jej w opadaniu ku ziemi bległ raczej.  
I tylko matka zostawała w chacie,  
Przez gęste sito  
Kłszony cedząc barszcz  
Na śniadanie.

Żyto: dźwięk, gdy sierp w kamień zadzwoni,  
Albo chrzęst, gdy kłos złamany pęknie.  
Półokrągły sierp w zwiniętej dłoni,  
Jak przeczucie wzbierających bąbli,  
Zgrubień palców i gorących spęknięć.  
I żniwiarz się jak sierp półokrągły.

Niepisana geometria żniw  
Z podświadomych powstaje obliczeń.  
Liczba żaru — jak gorąco dni,  
Liczba palców — jak człowiek w gromadzie.  
Wpierw prostokąt postrzępionej garści  
Nieforemnie na polu się kładzie.  
Z prostokąta w łagodnym obrocie,  
Gdy połączą się kłosa i palce,  
Zwykłym prawem żniwnej geometrii,  
Powstają postrzęplone, połowiczne walce, —  
Jak zgnieciony wyraz okrągłości,  
Zagubionej na ziemi i w czasie.

Żniw jest cztery, — jakby cztery dni,  
Wspólnym prawa związanych nawiasem.  
Dzień przedni jest od innych i szerszy i dłuższy.

I najprostszy:  
Dzień żyta.  
Sierp zbudzony w dzień żyta nie mija się z czasem, —  
Z czasem przejdzie w okres pszenicości —  
Krótki ale najtłustszy.  
W nim, jak w dojrzałą pękatość,  
Złotem, oliwą, winem wzblera lato.  
Szybko przemija. Czas znowu się zmienia  
W okres kolczasty i cierpki, —  
W dzień jęczmienia,  
Gdy kosy chrzesczą dojrzałej niż sierpy.  
Księgę lata kończy pora owsa  
Pokosami, jak dniami żółklemi.

Tak się zbożem odmierzał i z wiejska i z prosta  
Czas w tej lessowej ziemi.

W tym roku miara czasu została złamana.  
Czas nie znaczył się żniwem i rzeczką.  
Czas armat od pierwszego sierpniowego rana  
Rozpoczął dzień przydługi, krwią gorzki.  
Dzień objął ziemię lessów owinął miasteczko  
I wzgórza pochylone, jak łagodne stożki.

## Z NAJNOWSZEJ LIRYKI NIEMIECKIEJ PRZEKŁADY STANISŁAWY MIŁKOWSKIEJ · IWĄSKIEJ

DAWID LUSCHNAT

### SPOTKANIE

Wplątałeś się w mój los,  
kim jesteś — pytasz mnie.  
O tak! twój cichy świat  
też drga i życiem tchnie.

Lecz w ciszy muszę trwać,  
bo jakże mam bez twój  
odpowiedź taką dać,  
abym jej wierzyć mógł.

Anim cię znał, ni czuł,  
oddychasz w własny takt,  
od twych wędrownych kół  
nie wiedzie do mnie szlak.

Zaniewidzisz, mówi ciemne życie,  
 gdy cię głębi czar zamroczy.  
 Patrząc, musisz, mówi jasne życie,  
 nowe wciąż znajdować oczy.

Spójrz, jak krwawię, mówi ciemne życie,  
 tyś jest raną mą bolesną.  
 Ty, zbudzony, mówi jasne życie,  
 Tyś z mych ust płynącą pieśnią.

Jam jest matką, mówi ciemne życie,  
 a ty z mego rośniesz ciała.  
 Żądza twoja, mówi jasne życie,  
 mnie za żonę ci oddała.

Czemu płaczesz? — pyta ciemne życie,  
 czyli kochać mnie tak gorzko?  
 kiedy płaczesz, wzdycha jasne życie,  
 jak sen znikam przed twą troską.

## KOLUMNA DEBJUTÓW

W pierwszej kolumnie debjutów występują dwa, zupełnie niepodobne do siebie talenty.

Alicja Iwańska przedstawia typ intelektualistki w tej fazie młodości poetyckiej, która odznacza się przede wszystkim kultem słowa. Poetka wpatrzona jest we wnętrze słowa do tego stopnia, że widzi w niem autonomiczny świat, żywił całkowicie odrębny płynący ponad zwykłymi zjawiskami pospolitego dnia. Słowo jest dla niej żywiołem jakby arystokratycznym, wiersz największym cudem świata. Jest niemal norma: przez tego rodzaju skupiające ekstazy przechodzi każdy wyzwalający się talent. Zwłaszcza dla typów intelektualistycznych okres kultu wiersza jest ważnym momentem przemiany początkowego koczownictwa poetyckiego na pierwsze, jakby osadnicze, planowe działanie w ściśle ograniczonym okręgu zainteresowań, który następnie staje się główną podstawą stopniowego rozszerzania horyzontu.

Bolesław Ożóg nie pojmuje podobnej odrębności słowa, które u niego jest raczej zjawiskiem wtórnym, wypływającym z wrażeń zmysłowych. Soczystość jego wierszy, świeżość i chropowatość znamionują czarującą pierwotność. Ożóg jest poetą wsi, ze wsi pochodzi i myśli rdzennymi kategoriami wiejskimi. Daje wiersze o naturalnej oryginalności, do której nie weszło ani jedno ziarenko literackości. Jest to prawdziwy poeta ziemi, świadomie już rozporządzający treścią — że tak określe — przyziemną, plebejską w przeciwieństwie do arystokratyzmu Iwańskiej. Iwańska dysponuje raczej zwiewną treścią, dając wiersze koronkowe, wykończone dokładnie, miniaturki łączące delikatnie własne niteczki z nitczkami najdoskonalszych wzorów. Ożóg swój autentyczny materiał treściowy układa raczej intuicyjnie w niekoniecznie foremne zestawienie, często sprawa formy jest dla niego wielką niewiadomą, ale posiada wrodzoną czujność artystyczną, dzięki której nigdy nie zbliża się do szablonu.

Iwańska i Ożóg należą do t. zw. urodzonych poetów. Z przedstawionych nam obszernych zbiorów wierszy, wybrałiśmy kilka drobniejszych do debjutu.

DWIE MAKSYMY O OSTROŻNOŚCI

1. Trzeba rozmawiać ostrożnie  
z uśmiechem przewidującym,  
bo ludzie, którzy nie widzą,  
zabiorą twe myśli niechcący,  
a ludzie dobrze widzący  
ukradną je naumyślnie...  
— systemem staraj się myśleć,  
bez ekstaz  
i zamyśleń. —
  
2. Nie trzeba kochać świata,  
bo wszyscy ludzie są chciwi,  
mądrzy biorą miłość dla siebie,  
i umieją się dziwić...  
Niewiedzący zabierają uczuciom  
to co życie im może uprościć.  
— Świat można kochać —  
...niewidocznie  
...najostroźniejszą z miłości.

\*

SERWATULOWATY WIERSZ

Gdy powładną motylaszki,  
tatawuszki,  
a serwatulowate słowa  
zemną się, pokurczą,  
rozpołowią,  
nadleci słodka pieszczotliwa nowość,  
bezkolorowe słowo,  
którego jeszcze nie było...  
Myśli twe uskrzydła się jaskółtowo  
i zawołasz po imieniu na miłość.

\*

SŁOWA O SŁOWACH

Pocóż słowa, krągłe słowa tłómaczyć?  
...Tyle znaczą najbarwniejsze z ich znaczeń!  
Poco słowa wmurowywać w zdania?  
Lepiej świeże, wolne słowa wchłaniać!  
— Źle owijając je w myślową watę:  
Każde słowo ma swoisty patent!  
Pocóż tworzyć wszechsłowny parlament?  
— Słowa mogą istnieć same!  
Zdaniem mądrym lub myślą barwną  
Nie uda się słów zagarnąć!

## BOLESŁAW OŻOG

### DZIEŃ SW. BARTŁOMIEJA

W deski podwórc samotnych smutno bić  
[gwoździe omszone i grodzić wam płoty!  
Kiedy znowu się snuje dalekim odjazdom zapach  
[sosnowej pozłoty,  
Słucham: to w pole jadą wózki jodłowe, płaczące przestale  
[i rzewnie, —  
Spęczniałe konopnym pyłem zamykają się domy skoblami  
[od wewnątrz...

\*

### Z OKNA

Sosnowe sągi obrośły w purpurowe georginje,  
miski i garnki gliniane tchną na parkanie w śliwinie.  
Patrzę z okna. Szyby dyszą. Bielinek spadł na komodę.  
Właśnie pijawka zórawia wysysa studzienną wodę.  
(A jest tam woda mirtowa i jest tam konew w łopuchach.)  
Wyjdę do sadu na ławkę. Zagraj pogodę od ucha  
porą dojrzałych węgierek.

\*

### LEŻĘ W TRAWIE

Widzę lepiankę brzozową,  
podparty blaszaną bańką.  
Lipy są dzisiaj miętowe,  
a niebo jak siwe jajko.

Jak jaśmin pachną poziomki,  
wokół gąszcz osikowy.  
Ostrożnie srebrzystą pompką  
nabijam zwłotczały rower.

## WŚRÓD KSIĄŻEK

STANISŁAW PIĘTAK. ALFABET OCZU. Biblioteka poetycka „Dźwi-  
garów”. Lublin — Warszawa. Rok 1935. Str. 39 i 5 nl.

Przedewszystkiem zacznę od krowy Piętaka, Czarnej. Szczegół drobny  
ale bardzo charakterystyczny. Z pośród różnorodnej stadniny krów i byków,  
które harcuja w wlerszach naszych od kilkunastu lat, nareszcie wynurzyła  
się pierwsza prawdziwa poetycka krowa, którą z zadowoleniem pogładzimy  
po pysku. I to właśnie krowa najzupełniej ziemską, której oczy „olbrzymie-  
ją w biało-szafirowe lustra”. Po ostatnich wierszach Jasnorzewskiej na temat  
narodzin cielęcia i podejrzanego jeremjadzie nad jego losem, po wlerszach  
Piwowara, który kazał nam ustami dość wymiona jakiejś kosmicznej krowy

i t. p. ekstra-ordynaryjnościach, wreszcie Pięta pierwszy dowiódł, że tego rodzaju tematyka, oparta na autentycznych wzruszeniach, wolna od niewątpliwie sztucznych imaginacji, może dostarczyć poecie wartościowego surowca. Jeżeli już chodzi o ten moment, wydaje się dziwnym i niezrozumiałym, że w poezji naszej nie było dotychczas właściwie ujętego motywu bydła. W kraju, gdzie krowy posiadają podobne znaczenie, jak żyto, węgiel lub sól, myśl poetów, dotykając najrozmaitszych motywów miejscowych, omijała pospolitą krowę, albo przedstawiała ją w całkiem humorystycznych (mimowoli) okolicznościach. Sądzę, że dotychczasowe obrazy krów wynikały z sugestij poetów szlachecko-mieszczańskich i żydowskich, którzy nadawali im swoisty koloryt. W ujęciu tego motywu przez Piętaka widziałbym właściwy koloryt polski, zgodny z chłopskim sposobem odczuwania i rozumowania w tym zakresie. Drobnym ten szczegół nie jest zjawiskiem obojętnym. Charakteryzuje poetę bardzo wyraźnie.

Biorąc „Alfabet oczu” jako całość, otrzymujemy jeszcze jeden dowód, że t. zw. kraj lat dziecinnych dostarcza poetom najbardziej wartościowych sugestij. Można by szkiełkować nawet rodzaj normy: przeżycia z okresu wczesnej młodości stanowią podstawowy kapitał twórczości poetyckiej w zakresie liryki i epiki. Być może, działanie tej normy należałoby ograniczyć do poetów pochodzenia wiejskiego, wśród których działa jako niezłomna reguła, ale w takim ograniczeniu byłoby zapewne wiele jednostronności. Warto by z tego punktu widzenia — mówiąc nawiasem — prześwietlić twórczość Mickiewicza. Zachodzi podejrzenie, że tajemnica nagłego zamilknięcia poety polegała na wyczerpaniu tego zasadniczego kapitału w „Panu Tadeuszu”. Poeci obracający tym wysokowartościowym zasobem uzyskują wspaniałe wizje, przeniesione z przeżyć do poezji. Wizja poetycka staje się w tym wypadku sumą — ostatecznym ukonturowaniem w słowach — licznych wizyj, skupionych wokół jednego, niegdyś przeżytego zjawiska. Przeżycie podobne wskutek oddalenia i wielu zniekształcających przypomnień, przybiera wkońcu charakter zbliżony do zjawisk sennych, co najbardziej uwiadacza się w liryce. Świadome kształtowanie tych wizyj, sumowanie ich w artystyczny sposób staje się istotnym fantazjotwórstwem o właściwej głębi psychologicznej. Inne rodzaje rzekomego fantazjotwórstwa, które tak przyciąga młodych poetów, najczęściej pozostają dla poezji bez znaczenia, jak czełki bez pokrycia w porównaniu z najczystszy złotem. Z tego punktu widzenia patrząc na wiersze Piętaka, musimy im przyznać pełnowartościowe pokrycie.

Poeta włożył niemało twórczego trudu, by nadać utworom najbardziej artystyczny wyraz. Eksperymentuje bardzo ostrożnie. Wybrał szeroki oddech rytmiczny, który prosiłby się o epeję. Język w niektórych fragmentach doprowadził do takiej giętkości, że przypomina znane życzenie Słowackiego. Niektóre wiersze przypominają poematy muzyczne. Trzeba długo wsłuchiwać się w dźwięki, opanowywać słuchowo utwór, by go wreszcie zrozumieć. Że pozostaje jeszcze gdzieś niegdzieś niejedna wątpliwość, — to nas nie przeraża. Czujemy, że słowa tu nie są pustymi dźwiękami, niema w nich ani cienia igraszki. Niektóre wiersze mają charakter lirycznych sprawozdań z bardzo dramatycznych przeżyć dzieciństwa. Te wiersze uważam za najbardziej wartościowe. Są jednakże i muchy w tem smakowitem cieście.

A w każdym razie nie uważam za rodzynki zbyt częstych, i zasadniczo obcych subtelnej muzyce słów Piętaka wyrażań związanych z pluciem: „wyplułem oczy”, „płakał z oczu wypluty przed wieczorem pieniędzy”, „wtedy oplułem drożyny świerszczy”, „pokłutym mózgiem rozbiłem w siną ślinę martwej ciszy dzban”. Mam też wątpliwości, czy magja metafor nie działa na Piętaka zbyt silnie, zwłaszcza tam, gdzie metafora staje się już kwadratowa, czy nawet sześcienna. „Oczy wyśpiewały tęsknotę w szkło zmierzchu wmurowanych słupów”. Rozumiem ostatecznie to „szkło zmierzchu wmurowanych słupów”, ale w takim ujęciu widzę więcej wypracowanej sztuczności niż konieczności artystycznej. Zresztą podobne wątpliwości nasuwają się stosunkowo rzadko. „Dzień z łgieł” należy do niezapomnianych wierszy. Być może, niektóre realja drażnią nas w godzinie sytości, lub podczas pierwszego czytania. Takiego jednak czarującego splotu dramatyczności i liryzmu oddawna nie spotkałem. To samo można powiedzieć o „Orce”.

Zastanawiając się nad przyczynami ubóstwa poezji współczesnej przy niewątpliwej bujności talentów, dochodzę do coraz silniejszego przekonania, że główna przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi w swoistem hochsztaplerstwie poetów dzisiejszych. Poeci przywykli do grania roli wielkich magów, nadludzkich wieszczów lub — dla odmiany — wielkich rewolucjonistów, najlepiej poinformowanych znawców tej lub innej sprawy i t. d. Setki odmian.

Piętak „Alfabetem oczu” najsilniej przeciwstawia się temu prądowi. On jest poetą własnej, ubogiej, czasami męczeńskiej prawdy. I chociaż jego wiersze zamknięte są, zdawałoby się, w ciasnym kręgu osobistych wspomnień, ograniczone horyzontem wioski dzieciństwa, — posiadają wszystkie cechy wspaniałej poezji ogólnoludzkiej.

Odnoszę przytem wrażenie, że Piętak jest najbardziej polskim poetą z pośród wszystkich znanych mi poetów współczesnych. Tę polskość widzę w jego treści, złożonej z zupełnie innych pyłków, niż się spotyka zazwyczaj w cieniutkiej warstewce na szczytach naszej piramidy społecznej. Treść Piętaka wypływa głęboko z podglebia w postaci niefałszowanej, — może to jest treść chłopska, tembardziej więc polska. To stara, odwieczna treść, ale dotychczas niezewnętrzzniona, nieodkryta, — dlatego świeża i nowa dla tych, którzy pojęcie kultury polskiej umieścili wyłącznie w górnej warstewce piramidy. A tymczasem właściwa polskość zaczyna się dopiero odkrywać, z trudem przedzierając przez twardą skorupę tej piramidy. Powstaje poezja Polski Nowej, a pierwsze jej zwiastuny wskazują, że będzie to poezja wielka.

STANISŁAW CZERNIK.

SERGJUSZ JESIENIN. SPOWIEDŹ CHULIGANA i inne poezje. Z rosyjskiego spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski. Biblioteka Kamenny 1935. Chełm Lubelski. Str. 48.

Przedewszystkiem muszę się z tłumaczem pospieszyć o słowo „spolszczył”. Dlaczego „spolszczył”? „Spolszczenie” jest zgoła co innego, niż przekład. Pan Jaworski starannie, uczciwie, sumiennie i rzeczowo „przetłumaczył” poezje Jesienina, ale ich bynajmniej nie spolszczył. Przekład jest

może nawet zanadto starannie przystosowany do tekstu oryginału — w każdym razie niema w nim żadnych dygresyj tłumacza. Inna rzecz, że przełożyć Jesienina nie jest rzeczą łatwą. Literatura rosyjska (mówię o poezji) jest naogół przekładana na język polski dość niedbale i podawana w dawkach doprawdy zbyt minimalnych.

W ostatnich czasach dzięki Tuwimowi mamy garść prawdziwie pięknych przekładów poetów rosyjskich (dość wspomnieć o „Jeźdźcu miedzianym” Puszkina).

Jaworskiemu do Tuwima daleko. Nie czynię mu z tego zarzutu, gdyż niekażdy może być Tuwimem, a nie wiem także, czyby Tuwimowi łatwo było również przełożyć Jesienina. Jesienin jest to zupełnie specyficzny poeta — efemeryda z pierwszych lat rewolucji rosyjskiej — twórczość jego, to prawdziwa „samogonka” poetycka.

Jest on niesłychanie bezpośredni i pierwotny. Brak w nim kultury. W wierszach, w których opiewa bliską mu i znajomą wieś rosyjską — umie się wzniesić dość wysoko, ale gdy tylko przejdzie poza zakres wrażeń bezpośrednich — zaczyna zatracać o snobizm i wykazuje brak głębszej kultury artystycznej, przyczem owym brakiem kultury chętnie nawet brawuje.

Jaworskiemu — człowiekowi nadmiernie przesyconemu właśnie kulturą, trudno było dostosować się do akulturności Jesienina. Stąd płyną pewne rozbieżności i niedociągnięcia pomiędzy oryginałem a przekładem.

Przekład ten jednak uznać należy za zupełnie poprawny, a wydanie utworów Jesienina — choć należy on jako poeta już do przeszłości — za bardzo wskazane.

Poezja rosyjska dnia wczorajszego i dzisiejszego mało przenika w przekładach do naszego piśmiennictwa. A szkoda! Bo w poezji rosyjskiej doby najnowszej mamy nietuzinkowych poetów, jak to mogliśmy pobieżnie choćby zauważyć w numerze sowieckim „Wiadomości Literackich.”

Przekład wierszy Jesienina poprzedził znany krytyk rosyjski Sergjusz Kułakowski obszernym i bardzo interesującym wstępem. Poza tem książkę zdobi szereg pięknych linorytów Zenona Waśniewskiego. Wydanie książki nadzwyczaj staranne.

i.

## NOTY

NIE BEZ POWODU pismo nasze otrzymuje nazwę „Okolica Poetów”. Okolica — słowo to nie tylko pięknie brzmi, ale oznacza pewien krąg, pewną zamkniętą całość, inaczej wszystko cum boris et graniciebus. Zamykamy się więc w ściśle określonej „okolicy poetów”, ograniczamy się jednak naturalnym „horyzontem”, nie zaś sztucznymi murami klasztoru przeznaczonego dla małej grupki wybrańców.

Tem „Okolica Poetów” różni się od innych dawniejszych i dzisiejszych wydawnictw w całości lub w części poświęconych poezji. Zamykając pismo dla spraw, które z poezją nie wiążą się, otwieramy je najszerzej, jak tylko w naszych początkowych okolicznościach jest możliwe, dla tysiąca zagadnień nurtujących dziś w małym zespole poetów, z myślą o postawieniu tych zagadnień i próbach rozwiązywania. Przecistawiając się



ambicjom kapliczkowym, nie uznajemy zasady wyłączności i otwieramy „Okolicę” nie tylko dla wszystkich „izmów”, ale także dla wszystkich wartościowych talentów.

Nie wiemy, dlaczego poezja polska nie posiadała dotychczas podobnego organu skupiającego. Widocznie przeciwstawiły się temu ważne lub przykre przyczyny. Nie chcemy w nie wnikać. Zdaje się jednak, że faktycznie działające okoliczności, nieprędko dopuściłyby do pojawienia się tego rodzaju organu we właściwym miejscu i należyj szacie. Wydając „Okolicę Poetów” spełniamy raczej czynność zastępczą na zasadzie tej legitymacji, że nikt jej nie spełnia.

„Okolica Poetów” będzie ukazywać się w miasteczku, leżącym o kilkaset kilometrów „poniżej” stolic. Nie uważamy tego za rzecz przypadku. Sądźmy, że ten sam splot warunków, który nie dopuścił do powstania tego zjawiska w miejscowościach właściwych (według dotychczasowego mniemania), — gdy stajemy poza bezpośrednim zasięgiem jego działań, obraca się raczej na korzyść naszych zamierzeń. Uważamy to za swoisty znak czasu.

„Okolica Poetów” będzie narazie pismem skromnym. Posiada jednak zapewniony skromniutki byt przynajmniej na okres roku, dzięki mecenasowi jednostki, która nie pragnie ujawnienia nazwiska. To tylko możemy zdradzić, że skromność naszego pisma, odpowiada skromności zasobów naszego mecenasa. Musimy jednak w ciągu roku zdobyć samowystarczalność. Potrzeba nam tylko dwustu prenumeratorów. Może ich znajdziemy w całej Polsce. Prosimy więc, by miłośnicy poezji i poeci współpracujący z nami popierali nas i pod tym względem. Nie mamy środków na reklamę. Bylibyśmy wdzięczni tym pismom, które zechciałyby dać o nas obszerniejsze wzmianki i wskazać swym czytelnikom nasz odległy adres.

Stwierdziwszy na wstępie, że cel nasz obejmuje dwie główne czynności: 1) skupianie zagadnień, 2) skupianie talentów, — sądźmy, że podaliśmy właściwie w najkrótszym ujęciu całkowity nasz program. Nie chcemy teraz tych tez naczelnych rozdrabniać na tezy szczegółowe. Prowadziłyby to może do obietnic, za które nie możemy brać odpowiedzialności. „Okolica Poetów” może narazie dać tylko skromniutkie ramy. Rzeczą poetów — wnieść życie w te ramy.

**LISTY POETÓW.** Liczne listy od poetów ze wszystkich okolic Polski wskazują, że inicjatywa nasza spotkała się z przychylnym przyjęciem. Najcharakterystyczniejsze, że najsilniej zareagowali poeci warszawscy, oczywiście młodszy, ale mamy entuzjastyczne głosy i ze świata starszych. Oto jeden z głosów stolicy: Pomysł wydawania „Okolicy Poetów” zdaje się być odpowiedzią na nieme wołania wszystkich twórców i amatorów poezji. Bo stosunki są naprawdę opłakane... Zwolennik wzruszeń poetyckich szukać ich musi... po kawiarniach! My literaci, pracujący w zarządach organizacji literackich, wiemy najlepiej, jak bardzo zaniedbywane i lekceważone są tam zagadnienia artystyczne wśród pochłaniających wszystkie umysły problemów społecznych i walk politycznych”.

Głos ten uzupełnia inny list warszawski: „Myśleliśmy w Warszawie o stworzeniu miesięcznika literackiego, który byłby almanachem młodych

poetów, prozatorów, krytyków i publicystów. Pierwsza próba, czyniona w grudniu i styczniu, spaliła na panewce wobec trudności uzgodnienia stanowisk w kwestiach takich, jak oblicze społeczne”.

O znamiennej dla ostatnich czasów nadprodukcji pism literackich czytamy: „W chwili obecnej rynek wydawniczy stoi pod znakiem inflacji. Ilość pism literackich mnoży się w stosunku proporcjonalnym do ilości poetów w Polsce. Nieszczęście w tem tkwi, że z tych pism idzie woń pustki — niewiele z nich ma do powiedzenia rzeczy istotne i potrzebne”.

Sympatyczny poeta — kpiarz i satyryk, każdemu przypinający łątkę, pyta o nasze pismo: „Jak ono się będzie wabić? Byle nie Krokwie — Percie — Kryształ — Ōzimina — Zożaki — Czerniki — Turwidy — Gontyna lub Gątna — Chowanna — Dziewanny — Paprocie — Dźwigary — Hangary lub Hegary...!”

Zapowiedzieliśmy wprowadzenie działu Introspekcji poetyckiej. Notujemy taki głos: „Pomysł działu Introspekcji bardzo mi się podoba. Czy jednak takie rzeczy zawsze byłyby na odpowiednim poziomie? Zdaje mi się, że jest to jedna z najtrudniejszych rzeczy — zdać sobie należycie sprawę z własnych procesów twórczych. Przytem niezbędna szczerść, prawdziwość. A my poeci mamy skłonność do... bujania wogóle (zresztą zupełnie naturalną), więc i mówiąc o sobie, nie zawsze potrafimy zdobyć się na to, by nie fantazjować”.

**W PRACOWNIACH POETÓW.** Otrzymaliśmy następujące informacje:

Juljan Przyboś kompletuje tom wierszy lirycznych „Równanie serca” oraz pracuje nad dłuższym poematem o nieustalonym jeszcze tytule. Czasu ukończenia tych prac nie da się określić.

Marjan Czuchnowski w najbliższym czasie ukończy nowy poemat „Śmierć i powódź” — rzecz realistyczną.

Stanisław Piętaś po wydaniu „Alfabetu oczu” pracuje nad poematem „Ziemia odpywa na zachód”. O pracy tej sam poeta tak pisze: „Poemat, o którym mowa powyżej, miałem nadzieję skończyć do jesieni, lecz spowodu choroby... przerwałem pracę i nie szybko się do niej zabiorę. O ukończeniu więc nie może być mowy”.

Eugenjusz Żyromirski przygotowuje drugi tom wierszy „Do przyjaciela” oraz pracuje nad utworem dramatycznym, którego tytuł prawdopodobnie będzie „Świat po tamtej stronie”.

Klub S w Warszawie pulsuje młodością i poezją. „My jesteśmy młodzi, na cały szereg spraw patrzemy przez perspektywę czasu, którego jeszcze jest dużo...” Człowi poeci klubu Włodzimierz Pietrzak, Jan Kott i Ryszard Matuszewski pracują nad nowymi wierszami, inni, nprz. Józef Stachowski przygotowuje się do debjutu.

Jerzy Pietrkiewicz, członek grupy art. pomorskiej „wpoprzek” oddaje do druku pierwszy tom poezyj „Wiersze o dzieciństwie”.

Młodzi poeci wielkopolscy, Kazimierz Kretowicz, red. Przełomu, oraz Stefan Szajdak przygotowują debjuty.

**BIBLIOTEKA „OKOLICY POETÓW”** będzie najbliższem naszym zamierzeniem. Tomiki oryginalnych wierszy i przekładów poetyckich — w przygotowaniu.

## KORESPONDENCJA

- S. B. w Poznaniu. Zatrzymujemy „Polanę“, „Nawóz“, „Budowniczy“. Wkrótce wyślemy list.
- J. P. w Warszawie. Umieściłbym pierwsze opowiadanie letnie w zeszycie drugim. Czy jednak tom Pana nie ukaże się wcześniej? Wolalbym otrzymać od Pana większą ilość wierszy do wyboru.
- A. S. w Warszawie. List wysłałem. Prosimy o przyręczone poparcie.
- St. P. w Warszawie. Drugi fragment przeznaczyłem do następnego numeru.
- J. A. F. w Krakowie. Wysłałem list.
- E. Ż. w Augustowie. Wiersze zachowałem w tece. Czy mógłbym otrzymać jednak większą wiązkę do swobodniejszego wyboru?
- G. T. w Łodzi. Drugi wiersz w jednym z najbliższych numerów. Prosimy o notaty o nas w pismach łódzkich.
- P. H. w Warszawie. Materiał zatrzymuję. Co znaczy przy jednym wierszu „Für Hans“? Czy to nie przekład?
- I. F. w Oświęcimiu. Prozę teoretyczną w postaci silnie skondensowanej chętnie widzielibyśmy. Pocałat zbyt obszerny. Chciałem umieścić fragment, ale nie wiedziałem czy to dogadzałoby Panu. Może otrzymalibyśmy kilka mniejszych wierszy.
- K. A. J. w Chełmie. Dziękuję. Zrewanżuję się materiałem teoretycznym do numerów wiosennych.
- A. M. S. w Poznaniu. Za list dziękuję, za obietnicę-cacankę — nie. Pisałem do wskazanego „pingwina“ bez rezultatu.
- M. P. w Łodzi. Wkrótce wysyłam list.
- Cz. J. w Równem. Proszę o nowy materiał do przejrzania.
- A. K. w Lesznie. Prosimy wczuć się w charakter naszego pisma, w artykule o stylu w liryce. Prosimy o nowy materiał do przejrzania.
- J. P. w Cieszynie. Dziękuję za wiadomości. Proszę o spełnienie obietnicy — może do numeru najbliższego, w takim razie prosiłbym o pośpiech.
- S. M. w Warszawie. Do pierwszego numeru było za późno. Będzie w drugim. Nie znam zupełnie p. B., może Pan skieruje go do „okolicy“.
- S. T. w Chełmie. W numerze następnym. Zachowuję „Kiedyś szczęście“, „Praca nocy“, „Południe“, „Dwudziesty most“, „Wiersz do brata“, „Dzieciństwo.“ Czy zgadza się Pan na skreślenie wyrażenia „wie co wały“? Chciałbym dać akurat ten wiersz.
- L. T. w Poznaniu. Zachowuję „Odjazd“, „Między niebem a ziemią“, „Depresję“
- S. D. w Skierniewicach. Z przestanych wierszy nie mogę skorzystać. Proponuję Panu przygotowanie debiutu w „Okolicy“. W tym celu prosiłbym o 15-20 najlepszych wierszy, z tych wybrałbym 3-4 do kolumny, a całość posłużyłaby do charakterystyki.
- W. M. w Warszawie. Owszem, w najbliższym czasie. Może trochę za długie. Wolalbym mieć krótsze utwory.
- E. B. w Warszawie. Myślałem o „Podwórzu“, ale wiersz ten zasadniczo niezły wymagałby jednak poważniejszej przeróbki.

DO WSZYSTKICH NASZYCH KORESPONDENTÓW. Ze względów oszczędnościowych musimy ograniczać odpowiedzi pocztą. Prosimy, by przyjaciele i współpracownicy „Okolicy Poetów“ nie czuli się dotknięci, że drobniejsze sprawy załatwiamy w „Skrzynce pocztowej“.

REDAKTOR i WYDAWCA: STANISŁAW CZERNIK

Ostrzeszów Wlkp., Poprzeczna 2.

ADMINISTRACJA: Ostrzeszów, Zamkowa 4.

Prenumerata roczna 8 zł, półroczna 4 zł.

Kwartalna 2 zł. Numer pojedynczy 75 gr.

Ođbito w drukarni „Gazety Ostrzeszowskiej”.

„Okolica Poetów” jest wspólnem dobrem wszystkich poetów i miłośników poezji. Należy prenumerować „Okolicę Poetów”. Bezpłatnie nie będziemy wysyłać nikomu. Nabywać można tylko w Administracji. „Okolicy Poetów” nie będzie w sprzedaży kioskowej. Numery pojedyncze wysyłamy po otrzymaniu znaczków za 75 gr. Prenumeratę roczną 8 zł., półroczną 4 zł., kwartalną 2 zł. należy wpłacać zwyczajnym przekazem lub przekazem rozrachunkowym (niebieskim). Administracja: Ostrzeszów Wlkp. Zamkowa 4.